

Wychodzi raz na tydzień
co Wtorek.
Kto chce samą „PRACĘ” abo-
nować, może ją sobie zapisać
za 50 tem. u pp. agentów i
wprost z Wydawnictwa „Kato-
lika” w Bytomiu G.-S., Równo-
scie ulica nr. 13 (Parallelstr.)

PRACA

czyli

„PRACĘ”
razem z „Katolikiem” można
abonować także na każdej po-
czcie za 1 markę 60 tem.
na kwartał.
OGŁOSZENIA
za rządęk (wiersz) 4-lamowy
20 fenygów.

Porządek chrześcijański pomiędzy ludźmi.

Módl się a pracuj!

Rok XVII.

Bytom G.-S., 24-go Grudnia 1907.

Nr. 52

Wysokość renty.

Dziwi się wielu, że niejedni dostają rentę mniejszą, a inni rentę wyższą. I tak jest. Nie tylko renty skaleczenia są rozmaicie wysokie, ale także renty niemocy. Chcemy się nad tem zastanowić i pogadać naprzód o rentach skaleczenia.

Renta skaleczenia jest zależną przedewszystkiem od wysokości zarobku. Im wyższy zarobek, tem wyższa renta. Prawo rozróżnia jednak dwa rodzaje robotników i to:

- 1) zatrudnionych w przemyśle (fabrykach, przedsiębiorstwach) i
- 2) zatrudnionych w rolnictwie i w lesie.

U robotników zatrudnionych w przemyśle oblicza się zarobek roczny, który robotnik przed skaleczeniem zarabiał. Gdyby taki robotnik całego roku nie pracował, oblicza się zarobek roczny podobnego robotnika, ale najmniej 300 razy zarobek przeciętny zwykłego robotnika. Od tego zarobku rocznego $\frac{2}{3}$ tworzą rentę całkowitą czyli zupełną. Objaśnię na przykładzie. Murarz złamał nogę i nie może po 13 tygodniach pracować. Obrachowano, że zanim złamał nogę, przez rok cały zarobił 900 mk. Od tych 900 mk. dwie trzecie tworzą całą rentę, a więc 600 mk. Jeżeli zatem go uznano zupełnie niezdolnym do pracy, to dostanie rocznie 600 mk., a więc miesięcznie 50 mk.

Inaczej z robotnikiem zatrudnionym w rolnictwie lub w lesie. Takiemu bowiem robotnikowi nie oblicza się do renty skaleczenia całorocznego zarobku, lecz przecięciowy zarobek roczny, który przecięciowo robotnicy zatrudnieni w rolnictwie i w lesie na miejscu zatrudnienia zarabiają. Wysokość tego przeciętnego zarobku rocznego ustanawia regencya po wysłuchaniu niższych władz policyjnych i to osobno dla dorosłych mężczyzn i kobiet i młodocianych osób (niżej 16 lat). Zanim władza policyjna zda regencyi swe orzeczenie, mają być wysłuchani znawcy ze strony pracodawców i robotników. Z tego wynika, że robotnikowi zatrudnionemu w rolnictwie albo w lesie zupełnie inaczej obliczają zarobek i rentę. Zarobek robotnika takiego obliczą tylko taki, jaki policyja na miasto albo wieś, gdzie się skaleczenie zdarzyło, obliczyła dla robotnika. W naszych stronach oblicza zwykłe policyja, że na wsi robotnik mężczyzna w rolnictwie zarabia przecięciowo rocznie 360 mk. Od tego zarobku dwie trzecie tworzą rentę całkowitą, a więc 240 mk., a więc miesięcznie 20 mk. Widzimy więc, jaka to wielka

różnica między robotnikiem zatrudnionym w rolnictwie a robotnikiem zatrudnionym w fabryce albo w innym przedsiębiorstwie. Robotnik w rolnictwie, chociażby wiele zarabiał, zawsze wiele mniejszą rentę skaleczenia dostanie, niż robotnik fabryczny albo w innym przedsiębiorstwie zatrudniony.

Wysokość renty skaleczenia zależy nietylko od wysokości zarobku, lecz dalej także od tego, o ile skaleczony jest poszkodowanym w zarobkowości. Myli się niejeden, jeżeli myśli, że ten, który palec traci, dostanie tyle, ile ten, który stracił całą rękę. Im bowiem cięższe skaleczenie i większy błąd po skaleczeniu, tem większa renta. Towarzystwa zawodowe obliczają niezdolność do pracy na procenta. I tak ten, który jest zupełnie niezdolny do pracy, ma 100 procent niezdolności; a ten, który połowę zdolności do pracy stracił, ma 50 procent niezdolności do pracy. Podług tych procentów oblicza się wysokość renty. Kto ma 100 procent niezdolności do pracy, dostanie 100 procent renty; kto zaś ma tylko 50 procent niezdolności do pracy, dostanie 50 procent renty, a więc połowę. Objaśnię to na powyższym przykładzie o murarzu i robotniku zatrudnionym w rolnictwie.

Murarz miesięcznie:	Robotnik miesięcznie:
100 procent — 50 mk.	100 procent — 20 mk.
80 procent — 40 mk.	80 procent — 16 mk.
60 procent — 30 mk.	60 procent — 12 mk.
50 procent — 25 mk.	50 procent — 10 mk.
20 procent — 10 mk.	20 procent — 4 mk.
10 procent — 5 mk.	10 procent — 2 mk.

Najwyższy sąd zabezpieczenia w Berlinie oblicza według rodzaju skaleczenia renty następujące:

- za uciętą całą prawą rękę 80 procent,
- za nogę uciętą 60 procent,
- za uciętą część prawej ręki 60 procent,
- za uciętą część lewej ręki 50 procent,
- za ucięty palec u ręki 10 procent,
- za dwa ucięte palce 15-20 procent,
- za ucięty wielki palec u prawej ręki 30 procent,
- za ucięty wielki palec u lewej ręki 20 procent,
- za wybite oko 20-33 $\frac{1}{3}$ procent,
- za wybite obydwa oczy — 100 procent,
- za wypięknięcie na jednej stronie 10 procent,
- za wypięknięcie na obydwóch stronach 20-30 procent.

Podług tego, co podałem, może sobie każdy rentę łatwo obrachować i powiedzieć sobie, czy dla małej renty jak 10 procent, która przyniesie

wysyłka za zaliczkę. Otto Stöwer, Grimmen 17 (Ostsee.)

2 marki miesięcznie, opłaci się pisaniny, latania i starania. Wspomniałem u góry, że dla kobiet i młodych osób niżej 16 lat, pracujących w rolnictwie i w lesie, osobno zarobki przeciętne obliczają. I tak kobiecie obliczają zwykle zarobek przeciętny roczny na 240 mk., a młodzieży niżej 16 lat 180 mk. Pełna (100-procentowa) renta kobiety wynosi zatem rocznie 160 mk., a więc miesięcznie 13 mk.; a dla dzieci 120 mk., a więc miesięcznie 10 mk.

Ale na tem nie koniec. Oto prawo przepisuje, że skoro skaleczony nie był przed skaleczeniem zupełnie zdrowym, towarzystwo zawodowe tylko tę zdolność zarobkową przy obliczaniu renty potrzebuje uwzględnić, jaka przed skaleczeniem istniała. Wytlómaczę na przykładzie.

Robotnik stracił już w młodym wieku oko i pracował jako robotnik w rolnictwie. Pewnego dnia wkręcił się w maszynę, która mu urwała rękę. Przy obliczaniu renty skaleczenia powiedział towarzystwo zawodowe, że ponieważ robotnik już dawno oka nie miał, był już przed skaleczeniem o 20 procent w zarobkowości poszkodowanym i dlatego przeciętny jego zarobek roczny nie wynosił, jak u innych dorosłych robotników 360 mk., lecz o 20 procent mniej — czyli tylko 288 m. Od tych 288 mk. oblicza się zupełną (100 proc.) rentę w ten sposób, że bierze się dwie trzecie, a zatem wynosiłaby zupełna renta u owego oślepiego robotnika tylko 192 mk. (u innego zdrowego robotnika 240 mk.)

Albo inny przykład, który dość często zachodzi. Pewien stary człowiek dla choroby swej dostawał rentę niemocy. Latem o tyle mu było lepiej, że pasł u gospodarza bydło na polu. Przypadek miał nieszczęście, że byk go ciężko pobódt i pokaleczył i zupełnie niezdolnym do pracy uczynił. Kiedy się zgłosił o rentę skaleczenia, nie chcieli mu nic dać, i powiedziano, że renty skaleczenia nie może dostać, ponieważ jako dostający rentę niemocy uznanym został jako zupełnie niezdolny do pracy. Sąd rozjemczy inaczej rozstrząsał. Z atestu lekarskiego, który lekarz wystawił przy staraniu się o rentę niemocy, wynikało, że starający się o rentę może jeszcze jedną trzecią zarobić. Na mocy tego atestu lekarskiego powiedział sąd rozjemczy, że skaleczony przed skaleczeniem miał jeszcze jedną trzecią zarobkowości, a zatem ma prawo do renty skaleczenia. Lecz ta renta, jak orzekł sąd, może być obliczona tylko od tej zarobkowości, jaką miał skaleczony przed skaleczeniem, a ta wynosiła tylko jedną trzecią zarobku dorosłego mężczyzny. Dlatego sąd wyznaczył mu, chociaż zupełnie do pracy przez skaleczenie stał się niezdolnym, tylko 80 mk. renty rocznie (inny robotnik byłby rocznie dostawał 240 mk.)

Niejedni gospodarze (rolnicy) myślą, że dla gospodarzy, którzy przecie mają większy dochód niż robotnicy, są renty skaleczenia większe. Jest to mylnem zapatrywaniem, bo według prawa dochód gospodarza oblicza się według dochodu robotnika. Gospodarzowi, jak i robotnikowi, oblicza się przeciętny zarobek roczny zwykle na 360 mk., a zatem gospodarz dostaje tak wielką rentę, jak robotnik.

W końcu chciałbym zwrócić uwagę na pewien przepis prawny, który robotnicy zwykle mało znają. Według prawa należy się skaleczonemu, który przez skaleczenie stał się nie tylko niezdolnym do

pracy, ale także tak potrzebującym pomocy, że bez cudzej pielęgnacji i cudzego doglądania nie może się obyć, cały zarobek roczny jako rentę. Takemu skaleczonemu należy się więc, jeżeli w fabryce lub w przedsiębiorstwie pracował, cały zarobek roczny jako renta; jeżeli zaś pracował w rolnictwie lub lesie, cały przeciętny zarobek robotnika, a więc 360 mk. rocznie.

Robotnik zaś, który już przed skaleczeniem był zupełnie niezdolnym do pracy, a przez skaleczenie stanie się tak potrzebującym pomocy, że bez cudzej pielęgnacji i cudzego doglądania nie może się obyć, ma prawo do połowy całkowitej renty; a więc robotnik w rolnictwie zatrudniony do 180 mk. rocznie. Sprawa obrachowania renty skaleczenia jest dla robotnika bardzo ważną, mianowicie przy reklamacjach przed sądem rozjemczym, bo nie dosyć powiedzieć, że dostaje się za mało. Przed sądem trzeba powiedzieć i udowodnić, dlaczego się za mało dostanie.

„Robotnik” grudziądzki.

Nieszczęście w kopalni.

Podaliśmy już wiadomość o strasznym nieszczęściu, które nawiedziło kopalnię węgla koło Fairmont w Wirginii Zachodniej. Fairmont liczy około 11 tysięcy mieszkańców, którzy bez wyjątku prawie trudnią się górnictwem. Nieszczęście wydarzyło się w kopalni Towarzystwa „Fairmont-Coal-Company”. Przyczyna nie została dotąd stwierdzona; istnieje atoli uzasadnione przypuszczenie, że nieszczęście zostało spowodowane wybuchem pyłu węglowego. Kopalnie wymienionego Towarzystwa są urządzone w sposób nowożytny, elektryczność zastosowana jest na wielką skalę, to też powszechnie uważano owe kopalnie za ubezpieczone przeciwko wszelkim wybuchom.

Katastrofa nawiedziła szyby 6 i 8 kopalni Managua. Wybuch pierwszy nastąpił w szybie 6, w którym widocznie zapalił się sam pył węglowy, co wywołało olbrzymi wybuch, a następnie pożar. Wkrótce płomienie przerzuciły się do szybu 8, ogarnęły tam maszyny parowe i spowodowały straszny wybuch i rozsądzenie kotłów. Gruzy zawałiły wyjście i odcięły odwrót tym górnikom, którzy nie zginęli podczas wybuchu. Wybuch był tak silny, że słyszano go w promieniu 8 mil. Cała okolica doznała wstrząśnienia; powstał straszny popłoch. Z szybu 8 części maszyny i poszarpane zwłoki robotników wyleciały wysoko w powietrze ponad powierzchnię szybu, jakby nabój z olbrzymiego dział. Zdziwienie wywołał fakt, że kilku robotników wyszło jednak cało z tej katastrofy.

Jeden z tych cudownie uratowanych górników opowiadał: „Pośród zupełnego spokoju, bez jakichkolwiek oznak niebezpieczeństwa, zostałem nagle jakby zaślepiiony błyskawicą i usłyszałem straszny huk. Nie mam pojęcia, w jaki sposób wydostałem się z kopalni. Widocznie skutkiem ciśnienia powietrza zostałem wyrzucony w górę. Myślałem z początku, że mi wyrządzono psotę, później dopiero spostrzegłem, jakie niebezpieczeństwo mi groziło”. W kopalni znajdowało się 700 górników. Z tego, jak na razie obliczono, zginęło co najmniej 600 Nie-

stęty pośród nich znajduje się spora liczba naszych rodaków. Za dni kilka, gdy nadejdą polskie dzienniki z Ameryki, będziemy mieli bliższe wiadomości o losie polskich górników.

Z liczby 700 górników udało się uratować kilku przez napompowanie świeżego powietrza do szybu, co zachowało ich od uduszenia się. Podobno jednak właśnie przez puszczenie w ruch wentylatorów i doprowadzenie świeżego powietrza do kopalni powstał w niej pożar, który uniemożliwił zupełnie akcję ratunkową.

Wedle przekonania fachowców wszyscy górnicy, którzy zostali w kopalni, są bezwarunkowo straceni. Nad szybami rozgrywały się straszne sceny rozpacz. Kobiety wśród płaczu łamią ręce, wiele z nich mdleje, niektóre chciały się rzucić do szybu, inne zaś pragnęły zjechać do kopalni, ażeby ratować mężów. Trzeba je było siłą usuwać.

Powodem nieszczęścia był wybuch pyłu węglowego. Nasycone takim lotnym pyłem powietrze może równie łatwo zapłonąć i spowodować wybuch, jak gaz. Taki wybuch rozchodzi się jednakże stosunkowo powoli i obejmuje nieznaczną przestrzeń. Działa więc, parząc lub paląc górników, a rozwija niezbyt wielką siłę. O wiele groźniejszy jest wybuch gazów, a zwłaszcza metanu, czyli gazu błotnego. Metan jest więc węglowodorem, gazem palnym i lżejszym znacznie, niż powietrze. Otóż gaz błotny stanowi najgłówniejszą część składową (95 proc.) gazów kopalnianych, reszta przypada na azot, tlen, tlenek dwutlenek węgla. Gazy te są tem niebezpieczniejsze, iż nie mają ani barwy, ani smaku, ani zapachu, skutkiem czego bardzo trudno stwierdzić ich obecność w powietrzu.

Gaz się zapala, jeżeli się znajduje w dostatecznej ilości w powietrzu. Katastrofa jest możliwa, gdy zawartość wynosi 6 do 16 proc. powietrza. Doświadczenia wykazały, że szybkość z jaką rozchodzi się płomień przy paleniu się gazów, wzrasta w miarę, jak zwiększa się procent zawartości gazów w atmosferze. Szybkość wzrasta się także skutkiem tego, że powietrze w kopalni dobrze wentylowanej w ciągłym znajduje się ruchu. W galeriach, czyli chodnikach wieje często jakby silny wiatr i ten prąd powietrza sprzyja rozszerzeniu się ognia. Przy wybuchu gorącość ogromnie się podnosi. W chodnikach podziemnych powstaje jakby straszliwy huragan, palący i zmiatający wszystko, co mu stanie na drodze. Nie można wobec tego dziwić się, że górnicy bywają rzucający z taką siłą o ściany ganków czyli chodników, że im czaszki pękają i kości się łamią, że nieraz rozrywane są ciała ich na strzępy.

Kto uniknie cudem śmierci natychmiastowej, narażony jest na inne niebezpieczeństwa. Najczęściej skutkiem wybuchu powietrze w kopalni przesyca się niezdatnym do oddychania dwutlenkiem węgla, albo nawet tlenkiem węgla, czyli czadem, skutkiem czego górnicy się duszą. A kiedy ich to ominie, padają ofiarą pożaru, który zwykle po wybuchu powstaje w kopalni.

Gazy znajdują się w pokładach węgla i nieustannie się z nich wydobywają. Czasem gaz nagromadzony jest pod ciśnieniem 5 a nawet 9 atmosfer w pustych miejscach w skale, w tak zwanych „workach” lub „kieszeniach”. Gdy górnik w pracy

swojej, łupiąc węgiel kilofem, zbliży się do takiego miejsca, gaz rozsądza słabą już powłokę, następuje wybuch, który nawet bez wywołania pożaru powoduje katastrofę, gdyż zatrzuwa powietrze i w ten sposób powoduje śmierć górników.

Wyzysk uprawiany przez syndykaty węglowe.

Właściciele kopalń w Niemczech, zorganizowani w silne związki dyktują publiczności ceny na węgiel a górnikom zarobki, a kieruje nimi przytem wyłącznie bezwzględna chęć osiągnięcia jaknajwiększych zysków. Zarobki robotników w stosunku do panującej drożyzny artykułów spożywczych są nader niskie, a ceny węgla i zyski właścicieli kopalń nader wysokie. Przytem w Niemczech panuje sztucznie przez właścicieli kopalń wywołany brak węgla celem utrzymania cen węgla na dotychczasowej wysokości. Za pomocą specjalnie dla właścicieli kopalń zniżonej taryfy kolejowej, wywożą właściciele kopalń, szczególnie syndykat westfalsko-nadreński węgiel zagranicę i sprzedają go zagranicą taniej jak w kraju. Bowiem w kraju panujący brak węgla dziesięć razy im to wynagrodzi, co mniej uzyskają ze węgla zagranicą. Nawet półurzędowo przyznają, że panuje wielki brak i wielka drożyzna węgla, którą rodziny robotnicze i rzemieślnicze nader dotkliwie odczuwają.

Kanclerska „Norddeutsche Allgemeine Zeitung” pisała świeżo:

„Z wschodnich dzielnic państwa, mianowicie z Poznańskiego, Prus Zachodnich i Wschodnich donoszono w ostatnim czasie kilkakrotnie o panującym tam dotkliwym braku węgla. Z powodu tego odbyła się w ministerium handlu dnia 7 bm. pod przewodnictwem ministra handlu narada, w której wzięli udział posłowie do sejmu z odnośnych dzielnic jako też przedstawiciele hurtownego handlu węglowego.

Rozprawy dotyczyły rynku węglowego w ogólności jako też położenia handlu specjalnie. Przedłożony materiał wykazał, iż rzeczywiście w niektórych częściach tych prowincji brak węgla zachodzi. Przyczyny szukać należy po części w przypadkowym zbiegu rozmaitych niepomyślnych okoliczności, polegającym na ogólnym położeniu interesu i na stosunkach lokalnych. Jedną z przyczyn jest nadzwyczaj wielkie zapotrzebowanie węgla na kolejach, drugą zaś późne zamówienia węgla w kopalniach i brak innego materiału opałowego, jak drzewa, torfu itp.

Podczas omawiania środków, mających zaradzić złemu, zapewniali handlarze węgla, że już w najbliższym czasie eksploatacja węgla stanie się większą i równocześnie zapanują zdrowsze stosunki na rynku węglowym. Wszyscy zgodzili się na to, że dzielnicom cierpiącym na brak węgla jak najprędzej dopomódz trzeba. Przedstawiciele dwóch wielkich firm węglowych oświadczyli gotowość niesienia pomocy, a minister handlu ofiarował również swoje pośrednictwo, jeżeli otrzyma odpowiednie wnioski.”

Powyższy głos półurzędowy nie szuka atoli przyczyn całego nieszczęścia w tem, gdzie go szukać należy, mianowicie w bezwzględnej samolub-

nej polityce syndykatów węglowych, które węgiel wywożą tanio zagranicę, za to tym drożej każą go sobie w kraju zapłacić, wywołując sztucznie brak węgla.

Mimo, że w Nowym Jorku na przykład w ostatnich tygodniach cena węgla spadła o przeszło markę na tonię, właściciele kopalń w Niemczech ceny węgla utrzymują na dawnej wysokości, a syndykat właścicieli kopalń na Łużycach nawet jeszcze ceny na węgiel podwyższył.

Hamulcem dla samolubnych dążeń syndykatów, w których panuje duch, znający tylko rozkazujących butnie panów i słuchających pokornie niewolników, mogłyby być przede wszystkim organizacje robotnicze. Atoli rząd nietylko, że nie stara się ukrócić potęgi właścicieli kopalń, ale jeszcze ich zasłania. Wykazuje to także projekt ustawy o zgromadzeniach i stowarzyszeniach, który za staraniem właścicieli kopalń i fabryk tutejszego obwodu miałby zamknąć usta robotnikom polskim, przeszkodzić im w organizowaniu się i wydać ich poprostu na łaskę i niełaskę kapitalistom niemieckim. Sęk tylko w tym, że nawet część społeczeństwa niemieckiego poznała się na tej polityce właścicieli kopalń i fabryk tutejszego obwodu przemysłowego. Być może więc, że wysiłki ich w tym kierunku przynajmniej pozostaną bez tak pożądanego przez nich skutku.

LISTY.

Bytom.

W obronie robotników spółki spadkobierców Gieschego.

Przewodniczący rady nadzorczej spółki Konstanty hrabia von der Reche - Volmerstein wysłał do redakcji sprostowanie następujące:

Pod tytułem „Pół miliona jako odstępne” donoszono, że tajny radca Uthemann, który od 3 lat stoi na czele spółki spadkobierców Jerzego Gieschego, ustępuje i za to powyższą sumę (pół miliona mk.) dostaje odstepnego. Dodano, że spadkobiercy Gieschego muszą zarabiać na robotnikach bardzo piękne sumy pieniędzy, skoro tak wielką sumę mogą płacić jako odstępne.

Cała wiadomość, jako też dodatek uszczypliwy zbudowany jest na kłamstwach. Ani tajny radca Uthemann służby u spadkobierców Gieschego nie opuszcza, ani nie miałby on w takim razie prawa do tak nadzwyczajnego odstepnego.

Wreszcie spadkobiercy Gieschego nie zarabiają na swoich robotnikach pieniądze, ale dają swojej wielkiej liczbie robotników regularną sposobność do pracy, która przynosi im zupełnie wystarczający zarobek, taki, że regularnie pracujący robotnicy z łatwością mogą sobie kupić grunt z domem.

Na to nasz redaktor wysłał do hr. von der Reche - Volmerstein następującą odpowiedź:

Notatka o ustępie p. Uthemanna sprostowana została już przed nadesłaniem sprostowania... Niemieckie gazety podały podobną wiadomość. Przypuszczamy, że i tym napisano coś o kłamstwach.

Co zaś dotyczy wyrazu, że spadkobiercy Gieschego zarabiają pieniądze na robotnikach, to polega różnica na zapatrywaniach społecznych. Wy-

chodzi w końcu na jedno, czy kto powie inaczej, np. że spadkobiercy Gieschego zarabiają pieniądze przez swych robotników.

Pan hrabia przecież nie powie, że jest inaczej, np. że firma daje zarobek robotnikom dla pięknych ich ócz.

Czy zarobek jest zupełnie wystarczający, o tem sędzę inaczej. Jestem mocno przekonany o tem, że spadkobiercy Gieschego mogliby dać wszystkim robotnikom bez wyjątku daleko lepsze zarobki, chrześcijańskie zarobki rodzinne, 150 do 180 marek miesięcznie, a nie zbankrutowaliby.

Według prawa boskiego i ludzkiego wszyscy jesteśmy sobie równymi. Dlatego pytam się, czy zarobek robotników byłby też dla pana hrabiego zupełnie wystarczającym, taki, że pan hrabia sam mógłby nabyć z łatwością grunt z domem, gdyby regularnie wszystkie szychty przepracował?

Proszę moje zapytanie tylko tak zrozumieć, że przy mojem zapytaniu chodzi mi o chrześcijańskie załatwienie tej sprawy zarobkowej. Dombek.

Podajemy te listy jako przyczynek do walki zarobkowej. Trzeba bronić robotników w każdy sposób. Prosimy podać te listy innym do czytania.

Hajduki.

(Korespondencya.)

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Niedawno temu rozpisano się kilka polskich i niemieckich gazet o obchodzeniu się niektórych urzędników z robotnikami, lecz znów zachodzą nadużycia. Oto w poniedziałek przez śniadanie nie chciano puścić przez bramę robotników od pieców marcinowych, którzy sobie chcieli iść po śniadanie i po piwo, bo przy ogniu nie można się obyć bez posilenia się. Czy robotnicy mają żyć wiatrem? Dalej pewien wyższy urzędnik wydał nakaz portyerom, że mają zaglądać do koszyków, kto tam co niesie do werku albo z werku. Może mu zależy na tem, czy to jeszcze robotnikowi starczy na mięso, czy już nie. Przyczyną ma być żeby nie przenoszono wódki do werku. Lecz komu to starczy jeszcze na wódkę, gdyż mu nawet na chleb brakuje? Myślę, że mi nie ma nikt prawa zaglądać, jaki obiad mam. Ten pan pewno by sobie nie pozwolił zaglądać do swego stołu co on tam je.

W tutejszej stalowni w kuźnicy (hamerwerku) świętują każdą sobotę od jesieni, tylko niektórzy pracują a są to przeważnie przodownicy, którzy mają 4 lub 5 marek zarobku. Robotnik, który ma 3 marki lub mniej, czy ten ma tego za dużo? Jak robić to wszyscy, a jak nie to żaden! — Ci nie czują na swojej kieszeni, bo zrobią wszystkie szychty lub mają miesięczne utrzymanie, lecz daje się to dotkliwie we znaki robotnikowi, który ma liczną rodzinę, a tę trzeba zaopatrzyć w żywność i odzież itd. Jak to żyć za to, gdy się robi o 4 szychty mniej w miesiącu? Zanim było więcej roboty a opuścił kto szychtę, to go karano, lecz teraz, gdy pracodawcy zmuszają do opuszczania, to tego żaden nie nagrodi, a robotnik teraz pana nie może skarać.

Urzednicy i majstrowie dostali ładne podarki na gwiazdkę, bo po 100, 200 i więcej marek, lecz gdy się robotnik udomni o poprawę, to nie mogą

dać, bo lichy idzie i mają różne wykręty. Robotnicy, łączcie się w Związku wzaj. pomocy, oświecajcie ciemniejszych, bo daremne na te żale pojedyncze, jeżeli sobie wszyscy razem nie będziemy pomagać. Wspólnie więc do agitacji za oświatą!

Agitujcie za „Pracą”.

Welnowiec.

Chciałbym ogłosić kilka dobrodziejstw, których w tutejszym blendziaku używamy z łaski p. nadmistrza Barnasza. Ma on bardzo czułe serce na nędzę robotników i przy każdej nadarzającej się sposobności pomaga nam dobrymi radami i wstawia się za nami u przełożonych. Może mi nie będziecie wierzyć, boć to brzmi trochę dziwnie, lecz ja wam chcę podać kilka dowodów, z których się przekonacie o dobroci naszego p. nadmistrza, bo gdyby nie on, nie wiedzieliśmy, jak mamy pracować, czym siebie i swoje familie żywić, abyśmy nie chorowali i abyśmy naszym zarobkiem starczyli. Na to wszystko daje on robotnikom dobre rady, za które robotnicy powinni mu być wdzięczni.

W lecie tego roku zrobił się pewnemu robotnikowi wrzód na polieczku. Gdy p. nadmistrz go zobaczył, pyta się, zdjęty litością: Coście to zrobili? Robotnik na to: Nic, samo się wyrzuciło. A wicie, mówi p. nadmistrz, od czego to jest? Wy używacie dużo tłustego jadal i z tego się wam takie wrzody robią. Wy musicie tak masno nie jadać to będziecie zdrowi. — Aby nam nasz marny zarobek starczył na wyżywienie, także nam dał dobrą radę. Powiedział, na co kupujemy tak dużo kartofli, że jemu 18 centnarów starczy na cały rok, a ma ich ośmioro do żywienia, on sam, jego żona, służąca, pies flok i 4 kury. Opowiadał przytem, jaka to maślanka jest zdrowa, że jej mamy więcej używać, bo i on sam jej bardzo często używa.

Na te rady p. nadmistrza ja się zgodzić nie mogę ani też żaden z blendziarzy. My musimy tłusto jadać i kupować dużo kartofli, abyśmy mogli pracować, bo jakożby to wyglądało, gdybyśmy od tego jałowego jadal i maślanki nabyli takiej objętości, jak p. nadmistrz? Jakoż moglibyśmy pracować, gdyby nam wszystkim porosły nawet wielkie brzuchy? Nieprawda, lepiej my pozostajemy przy naszym tłustym jadle i kartoflach, a nadmistrz zostaje przy swoim jałowem i przy maślanec. Nam będzie się lepiej pracować, gdy pozostajemy chudymi. Może ten brzuch nosić kto pracować nie potrzebuje, bo inni na niego pracują.

Może będziecie ciekawi, w czym się nasz p. nadmistrz wstawiał za nami u przełożonych. Jest to sprawa taka. Przy obecnej drożyznie zarobki, jeżeli nie poszły w górę, to pozostały te same, u nas atoli zarobki w ostatnich dwóch miesiącach spadły od 50 fen. do 1 mk. na szychcie. Nasz p. inspektor mówił, że poprawić nie może, więc ułożyliśmy list do p. generalnego dyrektora Loba. Ten wyznaczył termin i przysłał p. dyrektora Erdmanna do sprawy z naszymi mężami zaufania. W ciągu rozprawy zjawia się pan nadmistrz (czy od kogo proszony?) i prosi o słowo. I przyczynił się za nami, bo powiedział p. dyrektorowi, że ludzie bardzo mało szycht pracują, że ma 10 ludzi więcej, niż przy piecach obsadzić

może, a na początku miesiąca tyle ludzi brakuje, że nie ma czym piecy obsadzić, a końcu miesiąca, to się na gwałt o nadszychty proszą. Przedstawił on robotników jako największych leniuchów, że nie pracujemy regularnie, lecz tylko ku końcu miesiąca. Na to mogę p. nadmistrzowi odpowiedzieć, że on się zna na blendziarskiej robocie nieomal tak, jak wilk na gwiazdach. Wie dobrze, że tu mamy dużo starszych robotników. Inwalidem taki robotnik stać się nie może, bo za te nędzne 17,50 mk. z familią nie wyżyje, chociażby i samą maślanką żył, więc musi dalej robić, a że on w tak ciężkiej pracy wszystkich szycht przerobić nie jest w stanie, to powinno każdemu być jasnym, lecz ten tego nie uznaje, kto sam ciężko nie pracuje, jak to robotnik może być tak zmęczony, że sobie musi jedną lub dwie szychty wypocząć, aby się zaś dalej męczyć.

Co do prośby o nadszychty, to p. nadmistrz się mocno myli, bo ludzie o nadszychty nie proszą, lecz bywają nieomal zmuszani do nadszycht i tupłówek. Pytam się, dla czego to ładowacze pp. Piwoń i Kapłonek byli zwolnieni z pracy, jeżeli nie dlatego, że nie chcieli nadszycht robić? O innych szykanach i prześladowaniach z powodu nadszycht nie będę dzisiaj już wspominał. Jest tu pobocznych robót pełno, lecz na pańskie szychty nie ma ani jednego chłopca, wszystko mu szą porobić ludzie od pieca, a to jeszcze za zapłatę, którejby nie przyjął byle włóczęga. A więc, bracia blendziarze, za to wszystko należy się naszemu p. nadmistrzowi wdzięczność od nas, i tę mu też chcemy okazać, żeby nie mógł o nas powiedzieć, żeśmy niewdzięczni.

(Prosimy o opis stosunków przy pracy, tak robotników, jak dziewcząt o porządkach tutejszej kąpielni itp.).
W d z i ę c z n y M i k u ś.

Welnowiec.

We waleowni cynkowej

Istnieje kąpielnia, ale robotnicy tamtejsi z tego dobrodziejstwa nie mogą korzystać, bo do obługiwania jest kobieta przeznaczona, co tylko raz na dzień do kąpielni wejdzie, jak koło niej przechodzi, bo ma jeszcze inną pracę do wykonywania. Jak my robotnicy chcemy się obmyć albo wykapać po naszej ciężkiej pracy, to nie można, bo raz jest woda tak gorąca, żeby mógł wieprz parzyć, drugi raz znów zimna jak lód, a trzeci raz żadnej nie ma, i kąpać się wcale nie można, a o mydle i prześcieradle (ręczniku) to ani mowy niema.

Robotnicy, co pracują na sześć godzin, od 6 wieczora aż do 12 w nocy, albo ci, co do czwartej godziny rano pracują, chcą się po ciężkiej pracy obmyć albo wykapać, ale nie mogą, bo niema wody w porządku. I gdzie się umyć, żeby czysty przybyć do domu i odpocząć sobie. W nocy kuchnia i woda w domu zimna, i trzeba się po ciężkiej pracy po ziemi (na podłodze) położyć, bo przecież czarny nie można się do łóżka ukłaść.

Jak się już musimy albo chcemy w gorącej lub zimnej wodzie kąpać lub umyć, to się musimy wszyscy wspólnie kąpać w basenie 4 metry kw. wielkim. Starsi z chłopakami, co im jest 16 lat, i to jest bardzo nieprzyjemnie. Nasze ubiory mokre i spocone musimy znów nazad oblec, bo ich nie mamy gdzie suszyć, a innego ubioru nie możemy przynieść, bo go nie mamy gdzie schować.

Wice prosimy zarządcy walcowni i zarządu werków Hohenlohego, żeby naszemu życzeniu za-
dosyć uczyniono, i dla nas robotników kąpielnię
podług najnowszego systemu wybudowano, jak
n. p. w kopalniach, hutach cynkowych i fabryce
siarczanej.

Ale przede wszystkim prosimy zarządcę wal-
cowni o obsługę męską dla kąpeli na dzień i
na noc, żeby zawsze był porządek, bo nas jest
przeszło 200 robotników. Bartek Zgodą.

(Zawsze chętnie umieszczamy jeden list po
drugim, po kolei. Prosimy o dalsze listy. Red.)

Niedobczyce.

Kochani bracia górnicy! Niejeden z was mo-
że słyszał nazwisko kopalni „Römer-Grube” w
powiecie rybnickim. Być może, że niejeden czy-
telnik pomyślał, iż na tej kopalni musi być bar-
dzo dobrze, skoro nie czyta się skarg o tamtej-
szej pracy, o zarobkach itd. Może nawet przy-
puszczał, że górnicy tam pewnie tak dobrze się
miewają, jak u pana Boga za piecem.

Bracia czytelnicy! Tak nie jest. Bolało mnie
bardzo, jak było w dzień św. Barbary, naszej
patronki. Było nabożeństwo w kościele. Z in-
nych kopalń szli górnicy z sztandarem i z mu-
zyką do kościoła. My nie, chociaż składaliśmy
na sztandar św. Barbary. Po innych kopalniach
był poczęstunek. U nas nie. A przecież u nas
profita też nie są najgorsze.

Po sztrekach czyli ganłach robią hajerzy w
dwójkę, a muszą dać po 16 wózków (każdy 12½
centnara), ale muszą wózki odwieść. Na fila-
rach robota jest pracą bardzo ciężko i tak już
wyciągniętą, jak struna na skrzypcach. Każdy
ma dość, gdy szychtę robi, a raczej przetrapi,
bo to nie żart czyli śmiech. A jednak nas na-
mawiają i nieomal zmuszają, żebyśmy ¼ szychty
robili.

Ciężkiej roboty ani koń nie wytrzyma. W
dzień wypłaty rano o godz. 4¼ jest recytunek, a
o godz. 2½ po południu wyjeżdżamy. Na wypła-
tę trzeba czekać co najmniej godzinę, bo dopiero
o godz. 3½ zaczynają wypłacać, najprzód noc-
nych, a potem dniowych. Kogo nazwisko zaczy-
na się na jedną z ostatnich liter abecadła, ten cze-
ka nierzadko do 5½ godz. o głodzie, a w zimie o
chłodzi, bo marznie. Niechżeby p. generalny dy-
rektor zmienił porządki, abyśmy zaraz po wyjeź-
dzie mogli dostać pieniądze, a nadszychty niech
istana. Górnicki.

Jaworzno.

Bardzo wiele się pisze obecnie o mieszkaniach
robotniczych, otóż warto coś napisać i o mies-
kaniach robotniczych Gwarectwa kopalni Jaworz-
nickich. Przy końcu roku 1906 rozpoczęło gwa-
rectwo naprawę tychże, odnowiło zaledwie 4 do-
my, a reszta pozostała nadal w opłakanym sta-
nie; podłogi zgniłe, drzwi i okna poszarpane tak,
że robotnik, mimo, iż płaci, mieszka jak w jaski-
ni. U p. dyrektora kopalni konie mają porząd-
niejsze stajnie, niż robotnicy mieszkania. — Zda-
je się, że dopóty tak będzie, dopóki cholera z Ro-
zyi nie przywędruje i nie upatrzy sobie jakiej
ofiary w kolonii robotniczej na Pechniku, wtedy
może nastąpi porządek.

I o tem też warto wspomnieć, że robotnicy
mieszkają po różnych zaułkach, które wprost za-

bójczo oddziaływają na człowieka, a gwarectwo
wynajmuje dom porządnym na karcznię, by tam
mógł jak najwygodniej rozpijać robotników. To
też robotnicy po wypłacie nędznego zarobku nie-
raz z rozpaczą piją a potem tby sobie rozbijają,
a gwarectwo z całem spokojem patrzy na to, jak
żyd wtedy wyzyskuje i oszukuje pijanych robot-
ników. Nazajutrz urzędnicy wysmiewają takiego
robotnika i traktują jak bydlę, ale gwarectwo wie,
co robi, bo dopóki robotnik ciemny, dopóty może
go wyzyskiwać, bo gdyby robotnik był intelligen-
tny, toby gwarectwu było trudniej z nim pora-
dzić. Więc należy się organizować.

Nadmieniam jeszcze, że gwarectwo chciało
przedłużyć szychtę o 2 godziny, czyli chciało za-
prowadzić ¾ szychty, ale robotnicy nie zgodzili
się na to, proponując, że będą robić ale dwa ra-
zy w tygodniu 1½ szychty. Przytem obiecano ro-
botnikom 10 koron premii. Mojem zdaniem Gwa-
rectwo niech nie daje premii, tylko niech podnie-
sie robotnikom płacę, tak, żeby ona wystarczała
na ludzkie życie. „Postęp”.

NAD ZIEMIĄ.

Opowiadanie kapitana Maryusza Cougourdan.

(Ciąg dalszy).

Balon wznosił się ciągle.

Mimo okropnego położenia, w jakim się znaj-
dowałem, spostrzegłem, jak ci, co pozostali na
ziemi, rzucili się na siebie; zrobiła się z tego ja-
kaś niby kula czarna, z której buchnęło kilkana-
ście wystrzałów. Ale w tej chwili co innego mię
zajmowało. Trzymałem oburącz amerykańsina.
Nędznik rzucił się jak rekin na wodzie, lecz
wszystko nadaremnie — nie było siły ludzkiej,
któraby mi go wydrzeć zdołała.

— Litości! litości! — wrzeszczał.

— Litości? A! wybory jesteś z twoją litoś-
cią! Ja cię puszcze, ale dopiero za chwilę. Pój-
dziesz zanieść wiadomość o mnie moim przyjaci-
łom.

— Ocal mnie, a ja ciebie ocale!

— Zwaryowałeś?

— Chwyć mnie za rękę zranioną, a zdrową
puść mi wolno. Mam przy sobie pistolet; strzelę
do balonu, przedziurawię go i za kwadrans sta-
niemy na ziemi!

Trzeba być na wysokości pięciuset stóp w po-
wietrzu, żeby zrozumieć, czego się doświadcza,
słyszac ten wyraz: Ziemia! Uchwyciłem go za
lewą rękę a prawą zostawiłem mu swobodną: on
dobył pistoletu i strzelił.

Ale nie obliczyliśmy się z oscylacjami sznura,
na którym byliśmy powieszni; kula poszła gdzieś
w bok, nie tknąwszy balonu, który wznosił się
ciągle.

On rzucił pistolet i uczepił się moich rąk. A
był czas wielki; jego ręka ranna broczyła krwią
i powoli wyslizgiwała się z mojej.

— Kapitanie — rzekł — na zbawienie twojej
duszy zaklinam cię, nie opuszczaj mnie!

— Nie opuszczać cię? A cóż ty myślisz, że ja
cię będę tak trzymał, aż dopóki nie umrę? Bóg
wymierza ci karę odpowiednią twojej zbrodni.
Gdybym cię nawet trzymał do jutra, to cóż ci
przyjdzie z tego? A potem, czyż byłbym w sta-
nie tego dokazać? Tego, co cierpię w rękach, w

ramionach, w plecach, w bokach, wypowiedzieć niepodobna, a gdyby moje ręce nie były skurezone jak szpony żelazne, już by się były dawno otwarty. Od dziesięciu może minut, jak wiszę głową na dół, ściśnięty pasem, czuję, że mózg i oczy krew mi zalewa. Nie ma o czym gadać, za kilka minut będziesz musiał zdecydować się na skok. Jesteśmy dwoma trupami, a ziemia jest tak daleko, że życie wydaje mi się snem. Już nie przypominam sobie nawet, na jaki kolor mój okręt jest pomalowany. Ładnieś sobie ze mną postąpił. No, ale i ja może byłem za surowy, niesprawiedliwy... Zemściłeś się, teraz ja się zemszczę, i umrzemy obaj... Ale koniec końców i tyś chrześcianin, i tyś majątek jak ja... Trzymaj się, jak możesz, bo czuję, że mi palce omdlewają... Nie chciałbym cię jednak puścić w stanie grzechu śmiertelnego... Cóż, żałujesz za grzechy? powiedz.

— Nie! — rzekł, zgrzytając zębami.

— Żałuj! Jeszcze tylko kilka sekund; dłużej cię nie utrzymam.

— Nie! — powtórzył.

— Patronko marynarzy! — krzyknąłem z całej siły — ratuj tego grzesznika, to majątek! Spraw, aby żałował za grzechy! Ja przebaczam ci, słyszysz, nieboraku!

— Kapitanie! — rzekł, wznosząc oczy ku mnie — przebaczam ci także i żałuję tego, co uczynił. Niech cię Bóg ma w swojej opiece.

Otworzyłem ręce, on wydał straszliwy krzyk, i ujrzałem, jak spadał, wirując w próżni, niby paka towarów rzucona w morze.

Aż do tej chwili nie zdawałem sobie sprawy z mojego położenia, zdaje mi się nawet, że zaczynałem tracić po trochu przytomność, wskutek krwi, która mi na mózg uderzała; ale poczułem, że przychodzę do siebie, niby człowiek wytrzeźwiony.

Czy wyobrażacie sobie, cobyście uczuli, gdybyście spadali z ziemi ku niebu? Tego właśnie ja wtedy doświadczałem: zdawało mi się, że zamiast wnosić się w górę, spadam w próżnię; byłbym przysiągł, że ziemia jest nademną. Widziałem, jak malała; wyciągałem ręce i nogi, jak gdybym mógł się jej uczepić.

Ale w tej chwili spotkało mnie coś jeszcze strasznego, jeżeli to być może. Bądź to że wiatr powstał, bądź to wskutek spadnięcia amerykańkiny, balon doznał ulgi; poczułem, że się zaczynam huśtać, coraz wyraźniej, coraz silniej, i wkrótce ciało moje zaczęło opisywać ruchy wahadłowe. Za każdym razem, gdy się wznosiłem w górę, następowało szarpnięcie, od którego pękały mi krzyże i zebra. Za każdym razem myślałem sobie:

— Sznur się zerwie!

I doprawdy nie pojmuję, jak on zdołał wytrzymać. Gdy poczynalem spadać z góry napowrót w próżnię, zamykałem oczy, powtarzając w myśli:

— Teraz już koniec!

Jak długo to trwało, nie jestem w stanie powiedzieć; tylko wskutek wahania lina widać musiała się skrócić, gdyż niebawem spostrzegłem, że zaczynam się kręcić w kółko. I kręciłem się tak coraz prędzej, coraz prędzej, niby fryga, aż wreszcie straciłem przytomność. Było to dla mnie szczęściem; gdyby nie to, byłbym zwariował.

Myślicie, żem umarł? Gdzie tam! Uczucie niezwykłego chłodu zbudziło mnie z omdlenia;

dotknawszy się twarzy rękami, ujrzałem krew płynącą mi ustami, nosem i uszami. Ten upływ krwi ulżył mi na głowę; odzyskałem zupełnie przytomność. Zdało mi się, że huśtanie osłabło; wzniosłem się ponad krainę wiatrów. Ziemia zniknęła; płynąłem wśród chimury jednakiej wszędzie; mogłem myśleć, że się znajduję na okręcie podczas silnej mgły. To mi przywiodło na myśl moją „Bonne Mere”.

Najprzód powiedziałem sobie: staraj się odwrócić, a ponieważ pas zsunął się aż po łedźwie, spróbuj, czy go zdołasz zsunąć jeszcze niżej. Jeżeli potrafisz uchwycić się sznura, będziesz sobie mógł usiąść.

A potem?... No, potem zobaczymy.

Jakoż, kurcząc się, o ile mogłem, zdołałem pochwycić obu rękami brzeg mego pasa i odwróciłem się tak, że ujrzałem balon nad sobą. Wtedy poczałem nogi wyciągać w tył a korpus podawać naprzód; rzuciłem się kilka razy, aż nareszcie zdołałem jedną ręką uchwycić linę; drugą zsunąłem pas niżej i usiadłem na nim. Tylko ten balon nad głową zawadzał mi jeszcze, a jednak gdy porównałem położenie moje obecne z tem, w jakim znajdowałem się przed chwilą, zdało mi się, że słyszę głos jakiś, bardzo wprawdzie daleki, ale który mi mówił:

— Ostro, Maryuszu! Jeszcze się może wykrościs z tych opałów.

W kwadrans potem, odzyskawszy zimną krew i posiliwszy się kawałkiem rostbeefu i kilkoma łykami groku, popatrzyłem na balon i rzekłem:

— Cóż teraz poczniesz?

Najprzód, jeżeli tak do końca życia będziesz się huśtał na linie, za dziesięć lat nie posuniesz się o krok dalej. Gdybyś mógł się znaleźć tam w górze zamiast tutaj, pozbyłbyś się tego okropnego kołysania, które w końcu musi zerwać linę albo rozedrzeć pas. Trzeba więc wdrapać się na górę.

Mam pięść dosyć silną, ale ręce i ramiona miałem zmęczone od trzymania amerykańkiny; spróbowałem jednak pięć się po linie. Po kilku poruszeniach byłem zmuszony osunąć się napowrót szcześliwy, że nie puściłem liny zupełnie.

— Trzeba odpocząć trochę — rzekłem sobie. — A potem cóż ci przeszkadza posilić się i napić znowu?

Odpoczywam tedy, piję i jem; potem zaczynam się pięć na nowo, robię pięć albo sześć poruszeń; za szóstym zawodzą mnie siły, tracę odwagę, puszczam się i spadam do góry nogami.

— Zegnaj świecie!

Gdybym miał być nogi wyciągnięte, byłbym się wyslizgnął z pasa i byłoby po mnie; na szczęście skurczyłem je, uczułem szarpnięcie pod kolanami i rozumiałem, że jeszcze nie wszystko stracone.

No, nie traciłem czasu na darmo. Zaledwie omdlenie przeszło, kurczę jeszcze silniej nogi, czepiam się jedną ręką własnych kolan, drugą chwytam za pas i odzyskuję dawne położenie.

Mimo wszelkich obliczeń wypadało mi zawsze, że, aby utrzymać się w górze jedną ręką, drugą ująć sznur pod sobą, a wreszcie odwiązać linę i skrócić ją w miejscu, gdzie pas do niej był uczepiony, trzeba na to konieczne trzech rąk. Zdjęło mnie rozpacz.

Wiercie, nie wiercie, mniejsza o to, ale powiadam wam, że w tej chwili usłyszałem wyraźnie coś naksztalt głosu fletu, który mi mówił:

